

## Wszystkie Matki Boskie

Rozważania autora na temat literatury maryjnej pozwalają nam na jednoznaczna konstatację, iż tytuły nadawane Maryi przez katolicką pobożność tak naprawdę nie są ani wymyślane, ani nadawane. Mamy bowiem do czynienia z odkrywaniem czegoś, co już istnieje, a nie z aktem kreacji. Tytuły te opisują wielką rzeczywistość bosko-ludzkiego dzieła na świecie, jakim jest Historia Zbawienia – pisze w recenzji książki „Niewiasta z perłą” Juliusz Gałkowski.

Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień związanych z pobożnością maryjną nie jest ani przyjemne, ani budujące. Wszechogarniająca nuda i znużenie, karnie stojące pary uczniaków, oraz panie, które – raczej niebyt zbornie – śpiewają litanię. Ponieważ mam głębokie przekonanie, że to było nabożeństwo majowe, musiała być to Litania Loretańska. Dla smarkacza, jakim byłem, szczególnie nużące było wyliczanie kompletnie niezrozumiałych wezwań.

Czemu miałem modlić się do złotego domu lub wieży z kości słoniowej? W tamtych czasach ten rzadki materiał kojarzył mi się jedynie z klawiaturą fortepianu, łatwo zatem się domyślić jak straszliwe spustoszenia w duchowości kilkulatka mogło uczynić takie skojarzenie. Problem polega na tym, że wielu z nas nie dorasta w swojej religijności i nie jest w stanie przekroczyć samej czynności owego wyliczania, połączonego z udręką i znużeniem (jakże często mylonymi z walką duchową).

Z jednej strony może to skutkować pustą dewocją, która pozbawiona głębszej (lub jakiegokolwiek) myśli, staje się miedzią brzęczącą, gdyż nie tylko brak miłości (pojmowanej jako emocje), ale i brak namysłu może spowodować odejście od Boga. Jeżeli forma staje się celem samym w sobie, jeżeli forma staje się treścią, to tak naprawdę celem modlitwy nie staje się więź z Bogiem, lecz my sami.

Dewot (lub dewotka) to człowiek, który woli patrzeć się we własne odbicie w lustrze, niż w oblicze ukochanej osoby. I nie powinniśmy mylić prostactwa dewocji z prostotą pobożności...

Ale nasza niedojrzałość może także pójść w inną stronę. Możemy uznać się za najmądrzejszych i najważniejszych, a przynajmniej mądrzejszych i ważniejszych od wielu innych (swego czasu wyczytałem w Internetach słowa o mniej inteligentnej części Kościoła). A do zarozumiałca równie łatwo zastosować alegorię przeglądania się w zwierciadle. Taki zarozumiałec z dużą przyjemnością będzie opowiadał anegdotkę o kobiecie, która modli się „Matko Boska Częstochowska – módl się za nami; Matko Boska Ostrobramska – módl się za nami; Matko Boska Licheńska – módl się za nami... wszystkie matki Boskie – módlcie się za nami!!!” I ze wzdrganiem odrzuci wszelkie litanie, będące w jego oczach prostackim powtarzaniem mało znaczących tytułów.

Bo czy Bogurodzica potrzebuje jakiegokolwiek tytułów?

Na to pytanie doskonale odpowiada książka Michała Gołębiowskiego. Szkice zebranych z rozmaitych stron internetowych i czasopism tworzą arcyciekawą mozaikę duchowości Maryjnej. Owszem, cząstkową i wyrywkową, czyli niekompletną – ale autor nie tworzy traktatu mariologicznego, lecz prezentuje nam wizję tego, jak kształtowała się pobożność maryjna uciekając się właśnie do owych tytułów, nadawanych *Theotokos* przez wiernych całymi stuleciami.

Metoda, jaką posłużył się autor jest prawdziwie archaiczna. Mamy bowiem do czynienia z teologią apologetyczną, tłumaczącą naszą wiarę, i broniącą jej przed atakami i krytyką. Nie jest to obrona wprost, lecz piękny wykład tłumaczący to, w co wierzymy.

*Niewiasta z perłą jest  
swoistym przewodnikiem  
zarówno po maryjnej  
tytulaturze, jak i po owym  
domu, do którego zmierzamy*

A jest tak dlatego, że  
*Niewiasta z perłą*  
tłumaczy (znowu nie  
wprost), skąd w  
katolickiej myśli  
wziął się ten natłok  
tytułów Maryi.

Egzegeza

pochodzenia wezwań z (przede wszystkim) Litanii Loretańskiej prowadzi nas przede wszystkim do Pisma Świętego – ksiąg Nowego i Starego Testamentu. Ale mamy też do czynienia z tekstami patrystycznymi oraz napisanymi przez wybitnych teologów oraz mistrzów duchowych. Dużą rolę odgrywa w tekście Alfons Maria Liguori. Ten wybitny osiemnastowieczny kapłan jest – co wyraźnie widać – mistrzem duchowym autora.

Rozważania autora na temat literatury maryjnej pozwalają nam na jednoznaczna konstatację, iż tytuły nadawane Maryi przez katolicką pobożność tak naprawdę nie są ani wymyślane, ani nadawane. Mamy bowiem do czynienia z odkrywaniem czegoś, co już istnieje, a nie z aktem kreacji. Tytuły te opisują wielką rzeczywistość bosko-ludzkiego dzieła na świecie, jakim jest Historia Zbawienia. Teandryzm jest oczywisty – bez Boga nie ma zbawienia, ale On nie zbawi nas na siłę. Konieczne jest współdziałanie. A najdoskonalszym obrazem owego współdziałania jest właśnie Boża Matka. Nie bez przyczyny traktat mariologiczny oraz eklezjologiczny bardzo często ze sobą sąsiadują.

Górnolotność tytułów maryjnych wynika z faktu, że opisują one rzeczywistość, która przekracza nasze pojmowanie. Każdy z nich odnosi się do innego elementu owej transcendencji, a nawet zsumowane nie opiszają jej w pełni. Banał? W pewnym sensie tak, ale duchowość chrześcijańska jest taką właśnie podróżą w bezkresie.

Zatem odpowiadając na pytanie o potrzebę (lub jej brak) nadawania tytułów Matce Zbawiciela, należy odpowiedzieć, że taka potrzeba istnieje. Ale jest to potrzeba nasza – wiernych. Dzięki nim potrafimy lepiej zorientować się w drodze do domu Ojca. A ponieważ jest w nim nieskończona liczba pokoi, niech nas nie dziwi pozornie niekończona liczba godności, jakie przypisujemy Maryi. *Niewiasta z perłą* jest zaś swoistym przewodnikiem zarówno po maryjnej tytulaturze, jak i po owym domu, do którego zmierzamy.

*Gołębiowski jest historykiem literatury, ale widać wyraźnie, że na polskim ubogim rynku myśli teologicznej wyrasta wyrazista osobowość*

Ale jeżeli ktoś uważa, że mamy do czynienia z kolejnym tomem prezentującym „pobożne rozmyślenia”, to bardzo głęboko się

myli. Książka Gołębiowskiego – o ile potraktujemy tę lekturę poważnie – jest trudna. Przede wszystkim poprzez swoją gęstość. Tłoczno w niej od nazwisk i cytatów, co więcej autor swobodnie przemieszcza się (by nie powiedzieć „skacze”) w czasie i przestrzeni, nie ma problemu aby, na przykład, w swych rozważaniach przechodzić od papieży z V wieku do tych nam współczesnych. Lecz nie są to przejścia ani chaotyczne, ani przypadkowe. Wręcz odwrotnie, widać w tym erudycyjnym natłoku dyscyplinę umysłową świadczącą nie tylko o doskonałym opanowaniu materiału, ale także i metody. Gołębiowski jest historykiem literatury, ale widać wyraźnie, że na polskim ubogim rynku myśli teologicznej wyrasta wyrazista osobowość.

Jednakże w omawianej książce bardzo mi czegoś brakuje. Zbiór rozważań maryjnych – zwłaszcza takich, jak prezentuje Michał Gołębiowski – powinien zaczynać się albo kończyć od najstarszych modlitw maryjnych. Mogę zrozumieć, że zdecydował się pominąć *Pozdrowienia Anielskie*, które przewija się w kilku tekstach, ale brak *Sub Tuum* ziele wielką dziurą. Modlitwa ta skrywa bowiem (a lepiej byłoby powiedzieć, że „ukazuje”) najgłębszą tajemnicę relacji pomiędzy wiernymi uczniami a Matką. Tą relacją jest Nauczyciel i Syn – Jezus Chrystus.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć o jeszcze jednym walorze *Niewiasty z Perłą*. Niejednokrotnie czytając zbiory publicystyki zastanawiam się, czy naprawdę czytana kompilacja jest na warta tego, by ją na nowo prezentować czytelnikom w formie książki. Wielokrotnie dochodzę do wniosku, że nie warto. W przypadku tekstów Michała Gołębiowskiego – znanych mi doskonale i czytanych na bieżąco – sprawa ma się zupełnie inaczej. Czytając tę książkę, odnosiłem wrażenie, że lektura esejów jest nie tyle ponowna, co zupełnie nowa. To jest cecha literatury najwyższej klasy, a mowa nie tylko o treści, ale i o formie literackiej. Niech ta pochwała będzie najlepszą rekomendacją prezentowanej książki.

Michał Gołębiowski, *Niewiasta z perłą. Szkice o Maryi Pannie w świetle duchowości katolickiej*. Tyniec, wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2018, Biblioteka Christianitas